

KRZYSZTOF KOSIŃSKI  
Warszawa

## O DZIENNIKACH JANA JÓZEFA LIPSKIEGO

Jan Józef Lipski, *Dzienniki 1954–1957*, przedm. Andrzej Friszke, oprac. i przypisy Łukasz Garbał, Warszawa 2010, Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską. Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, „Więź”, ss. 328

### Edycja dziennika

O dzieciństwie i młodości Jana Józefa Lipskiego obszernie pisze we wstępie Andrzej Friszke. Jego zdaniem już na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych Lipski staje się ważną postacią środowiska młodej inteligencji humanistycznej w Warszawie. Na przełomie 1953 i 1954 r. środowisko to ulega dezintegracji na skutek aresztowań lub inwigilacji. Symboliczny wydaje się tu przypadek Czesława Czapowa, który pozoruje samobójstwo i ukrywa się do grudnia 1955 r. (s. 12–13). Na przełomie 1955 i 1956 r. środowisko Lipskiego odradza się, zaczyna współtworzyć Klub Krzywego Koła, zyskując nań znaczący wpływ, odkąd w maju 1956 r. prezesem Klubu zostaje Jan Strzelecki. A. Friszke zauważa, że w tym czasie tożsamość środowiska Lipskiego w znacznej mierze jest już ukształtowana. Można ją określić jako „antytalitarną lewicowość, odrzucenie komunizmu, dążenie do wspierania oddolnych ruchów społecznych inteligencji, organizującej się w klubach oraz robotników inicjujących rady robotnicze” (s. 15). W 1956 r. Lipski uczestniczy w kluczowych wydarzeniach albo przynajmniej je obserwuje. Choćby z tego względu jego dziennik to jedno z najważniejszych świadectw tego czasu.

W nocie edytorskiej autorstwa Łukasza Garbała, który jest też autorem biografów, czytamy, że Lipski prowadził systematycznie dziennik od 1954 do 1967 r. Podczas aresztowania 16 lutego 1967 r. Służba Bezpieczeństwa zarekwirowała część zapisków. Lipski, obawiając się wykorzystania pozostałych notatek przez SB, po wyjściu z aresztu znaczną część dziennika zniszczył (s. 277)<sup>1</sup>. Szczęśliwie

<sup>1</sup> Można się tu zastanawiać, ile dzienników z czasów PRL przepadło na skutek zni-

nie wszystko. W archiwum domowym przetrwały niekompletne zapiski prowadzone od lipca 1954 r. do listopada 1963 r. Rodzina zgodziła się na publikację zapisków z lat 1954–1957, przy czym z 1954 r. pochodzą tylko trzy notatki. Brakuje zapisków z roku 1955. W istocie dziennik obejmuje niecałe cztery miesiące: od 8 października 1956 do 21 stycznia 1957 r. Jakkolwiek i tak ograniczona, edycja zapisków Lipskiego nie jest kompletna. Dokonano w tekście szeregu opuszczeń, sygnalizowanych nawiasem kwadratowym. Jak pisze Ł. Garbał, powołując się na wolę rodziny, opuszczeń dokonano w przypadku „plotek czy przypuszczeń”, a także sugestii współpracy danej osoby z aparatem bezpieczeństwa: „Decyzja ta motywowana jest przypuszczeniem, że taka byłaby wola autorska”; edycja „nie powinna tworzyć niesprawiedliwości”. To ryzykowna i sporna decyzja, tym bardziej że liczba opuszczeń sięga ok. 30. Co gorsza, stosowane są one niekonsekwentnie. Na przykład na s. 108 wykropkowano nazwisko osoby, która „bardzo nieinteligentnie” wypowiedziała się na zebraniu KKK. Pozostawiono jednak plotkę o flircie Zbigniewa Herberta ze służącą Najderów (s. 176).

W jaki sposób Lipski prowadził swój dziennik? Ł. Garbał podaje w nocie, że diarysta sporządzał notatki na fiszkach podobnych do kart katalogowych. Zapisywał je w różnych momentach, czasami podczas rozmowy. Stąd też ich stylistyka: krótka, zdawkowa, przypominająca niekiedy wpisy do kieszonkowego kalendarzyka. To zresztą sprawia, że dziennik ten jest niełatwy w lekturze, a wyodrębnienie poszczególnych jego wątków wymaga wnikliwej uwagi.

Kilkakrotnie Lipski sam napomyka o tym, jak prowadzi swoje notatki. Jak zaznacza, na ogół dokonuje zapisków na bieżąco, to znaczy w dniu, w którym opisywane zdarzenia czy rozmowy miały miejsce. Wyraźnie zastrzega, jeśli jakieś zdarzenie spisuje z opóźnieniem albo odtwarza je z pamięci (a nie z notatek). Na przykład opisując wiec na Politechnice Warszawskiej 20 października, podaje, że relację tę spisuje 22 października wieczorem, „więc bynajmniej nie na świeżo” (s. 76). Podczas podróży do NRD ubolewa, że notuje z „parodniowym dystansem”, co „zaciera już bezpośredniość, a to i owo z wydarzeń drobnych, lecz interesujących w ogóle ginie” (s. 78). To istotne deklaracje, wiele one mówią też o tym, jak Lipski postrzegał swój dziennik. Mogą one też sugerować, że autor prowadził zapiski nie tylko na własny użytek, choć na pewno nie jest to typ dziennika pisanego „dla potomnych”<sup>2</sup>.

Zazwyczaj Lipski oddziela informacje, które uzyskuje osobiście, od tych, które czerpie z drugiej ręki. Przykładem zapisek z 22–24 października 1956 r.: „Tyle mniej więcej widziałem [— —] i słyszałem na własne oczy i uszy. Potem wyszedłem ze Zbyszkim Sufinem, Czesiek został. Dalszy ciąg relacji pochodzi

---

zczeń. Na przykład SB zarekwirowała Jerzemu Kornackiemu 14 tomów dziennika. Zob. S. Bereś, *Służba Bezpieczeństwa jako krytyk literacki*, w: *Artyści władzy, władza artystom*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2010, s. 24.

<sup>2</sup> Interesujące uwagi o metodach pisania dziennika: E. Canetti, *Sumienie słów. Eseje*, Kraków 2011 (oryg. niem. 1975), s. 67–89.

od niego” (s. 80). Niekiedy powraca do wcześniejszych zapisków i je koryguje. Przykładem notatka z 18 lipca 1954 r., którą poprawia w 1955 r., co wyraźnie zaznacza. Kronikarska staranność to istotna cecha jego dzienników.

### Źródła informacji

Skąd Lipski czerpie informacje? Można by wskazać przynajmniej pięć źródeł.

To przede wszystkim informacje pochodzące od spotykanych osób. Na swój sposób Lipski przeprowadza nieustanny wywiad. Charakterystyczny wydaje się już pierwszy zapisek, który otwiera dziennik: „Wczoraj przysłała na Żurawia Janina Rajgrodzka [—]. Pracowała w KiW<sup>3</sup> — teraz dla odmiany DiJ<sup>4</sup> [—]. Próbowałem wyciągnąć z niej coś o tamtych ludziach, ale niewiele się udało” (s. 29). W podobny sposób Lipski „wyciąga” informacje także od innych swoich rozmówców. Ważne jest to, że na ogół precyzyjnie wskazuje, od kogo i w jakich okolicznościach otrzymuje daną wiadomość. Ma to i ten skutek, że pod względem kompozycyjnym dziennik przypomina momentami książkę telefoniczną.

Dużą wagę przywiązuje do osobistych obserwacji. Przebywa w zakładach FSO na Żeraniu, uczestniczy w wiecu na Placu Defilad 24 października, obserwuje demonstracje uliczne, bierze udział w spotkaniach na Politechnice i Uniwersytecie Warszawskim, bywa też w akademikach. Widać też w jego dzienniku dążenie do konfrontacji zebranych relacji i własnych obserwacji.

Kolejne źródło informacji to prasa, przy czym zarówno to, co pojawia się na łamach, jak i to, o czym mówi się w redakcjach. Poza tym Lipski sam pisze artykuły i felietony — głównie do „Po Prostu” oraz „Sztandaru Młodych”. Newralgicznym punktem pozostaje w zapiskach Lipskiego redakcja „Po Prostu”, do której zachodzi niemal każdego dnia. Napływające do redakcji listy, odezwy to dla niego istotne źródło wiedzy o tym, co dzieje się poza Warszawą.

Autor uważnie, choć krytycznie, odnotowuje pogłoski. Mają one tu o tyle istotne znaczenie, że w napiętej atmosferze politycznego przesilenia ważny jest nie tylko dostęp do informacji, ale też uniknięcie dezinformacji. Jako źródło dezinformacji Lipski wskazuje przeważnie „natolińczyków”, a także wiernych Bolesławowi Piaseckiemu działaczy PAX-u. Wczytując się w dziennik, można dostrzec przynajmniej trzy fazy, kiedy narasta zamęt informacyjny. To przede wszystkim okres obrad VIII Plenum, kiedy krążą pogłoski o incydentach granicznych, listach proskrypcyjnych przygotowywanych przez „natolińczyków” czy próbach aresztowania Lechosława Goździka. Pojawiają się też prowokatorzy nakłaniający np. do marszu pod KC (s. 70–72, 81). Druga faza to początek listopada, po interwencji sowieckiej na Węgrzech. Rozchodzą się pogłoski o organizowaniu nowego rządu przez Franciszka Mazura, o zamachu na Władysława Gomułkę albo o jego ucieczce do ambasady chińskiej (s. 98). 14 listopada Lipski notuje, że pogłoski o zamachu na Gomułkę mogą pochodzić „ze sfer natolińskich” (s. 105–106). Trze-

<sup>3</sup> Wydawnictwo „Książka i Wiedza”.

<sup>4</sup> Związane ze Stowarzyszeniem PAX pismo „Dziś i Jutro”.

cia fała pogłosek, choć słabsza już niż dwie poprzednie, to przełom grudnia i stycznia, gdy zbliżają się wybory. Mówi się o tajemniczej przeszłości wielu kandydatów, a także o możliwych fałszerstwach (s. 197). 18 stycznia 1957 r. rozchodzi się wieść, która elektryzuje środowisko „Po Prostu”, „jakoby „w jednej ze szkół warszawskich wydarzył się wypadek obrzezania przez kolegów chłopca niezapisanego na lekcje religii” (s. 266), co zresztą wzmacnia i tak silne w środowisku Lipskiego poczucie zagrożenia antysemityzmem. Stosunek piszącego do pogłosek wydaje się niejednoznaczny. Z jednej strony konsekwentnie odróżnia on informacje od pogłosek, z drugiej — w jakimś stopniu wpływają one i na jego nastrój. Wyczuwa się w zapiskach narastanie i opadanie napięcia. Nawiasem mówiąc, osobna kategoria to plotki towarzyskie, dotyczące znajomych diarysty, których też sporo znajdziemy w dzienniku.

Jeszcze jedno źródło informacji, przede wszystkim o nastrojach społecznych, to dowcipy. Nie ma ich może w dzienniku wiele, niemniej co jakiś czas Lipski odnotowuje to, co usłyszał. Przede wszystkim są to dowcipy polityczne, których przybywa jesienią 1956 r. (s. 76, 103–104). Dwie cechy ówczesnych dowcipów zwracają uwagę: z jednej strony wykpiwanie niewydolności ustroju, często z podtekstem antysowieckim, z drugiej — oględne traktowanie Gomułki. 29 grudnia Lipski zapisuje taki oto dowcip: „Pytanie skierowane do Gomułki: *Jak towarzyszu, czujecie się w obecnej sytuacji?* Gomułka: *Jak kartofel. Dlaczego jak kartofel?* G.: *Jeśli nie zjedzą w ziemi, to wsadzą na wiosnę*” (s. 211). Dla Lipskiego wydzwięk tego rodzaju dowcipów to również istotna informacja. Inna kategoria dowcipów to żarty, docinki towarzyskie — nierzadko z podtekstem politycznym. 17 stycznia 1957 r. autor notuje, jak to Witold Jedlicki, który, jak zastrzega, „przedtem był na wódce”, wykrzykuje na widok Wacława Sadkowskiego (wówczas 23-letniego): „dla czego z ciebie, Waciu, taka kurwa krytycznoliteracka?” (s. 264). Zważywszy na późniejszą działalność Sadkowskiego jako Tajnego Współpracownika „Olchy”, żart też trzeba uznać za przejaw czarnego humoru<sup>5</sup>.

Jak widać, Lipski odnotowuje pochodzenie informacji, które przedstawia, klasyfikuje je wedle stopnia wiarygodności, stara się też swoje źródła wiedzy możliwie różnicować, choć wśród jego informatorów przeważają młodzi inteligenci, na ogół mający ok. 30 lat.

Na pierwszy rzut oka sprawozdawczy styl dziennika sprawia wrażenie statycznego. W rzeczywistości Lipski stale jest w ruchu; bywa, że przemieszcza się od rana do wieczora. Na szlaku jego wędrówek, przeważnie bowiem chodzi na piechotę, znajdują się: mieszkanie przy ul. Konopczyńskiego 4, siedziba PIW-u (gdzie pracuje), siedziba „Książki i Wiedzy” (gdzie zatrudniony jest jego przyjaciel Jerzy Płudowski), redakcja „Po Prostu” (Wiejska 17), redakcja „Sztandaru Młodych”, Klub Krzywego Koła, Uniwersytet, Politechnika, FSO na Żeraniu, klub robotniczy przy zakładach im. Kasprzaka, a także instytucje władzy — Stołeczny Komitet Frontu Narodowego, Ogólnopolski Komitet Frontu Narodowego, Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Politycznych i Organizacji Społecznych (mieszczące się przy No-

<sup>5</sup> Zob. także: S. Beres, op. cit., s. 45.

wym Świecie 21) oraz Komitet Warszawski PZPR przy ul. Chopina (s. 103–104, 118, 140–141, 148).

Przystankami na tym szlaku są kawiarnie, w których Lipski bywa niemal codziennie. Można się doliczyć co najmniej czterem: „Nowy Świat” (s. 37), „Mazowia” (s. 34), „Niespodzianka” (s. 29–30), „Telimena” (s. 106), „U Marca” (s. 129–130), „Haneczka” (s. 42), „Alhambra” (s. 59), „Krokodyl” (s. 67), „Europa” (s. 70), „Stylowa” (s. 76), „Lilith” (s. 158), „u plastików” (s. 242), „Jontek” (s. 252), „Zgoda” (s. 256). Do tego stołówki czy jadłodajnie: „Pod gruszą” (s. 32–33), „Klub 1 Maja” (przy BUW) (s. 222). Najczęściej Lipski wspomina chyba o „Nowym Świecie” i „Mazowii”. Podtrzymuje przedwojenną tradycję inteligentką — rodem z „Ziemiańskiej”. Kawiarnia pełni też praktyczne funkcje. Lipski często właśnie przy kawiarnianych stolikach zapisuje swoje fiszki, które układają się w dziennik. Nierzadko tam pisze artykuły czy felietony, omawia też ich brudnopisowe wersje ze znajomymi. Na przykład 9 października notuje: „Z samego rana spotkałem się z Jurkiem Płudowskim w Nowym Świecie, przeczytałem mu felieton, wprowadziłem kilka zmian — i umówiliśmy się na jutro” (s. 39).

Przyjętym zwyczajem są spotkania w kawiarni, w węższym gronie, po zebraniach w Klubie Krzywego Koła. To właśnie podczas nich kształtują się opinie, rodzą pomysły. 20 grudnia Lipski pisze: „Po zebraniu [w KKK] poszliśmy jeszcze na kawę do *Krokodyla* w składzie: Witek Jedlicki, Renée Cygielmanowa, [Aleksander] Achmatowicz, [Andrzej] Dobosz, [Jerzy] Płudowski, [Stanisław] Manturzewski. Rozważaliśmy, kogo skreślać na liście i ustaliliśmy wspólny punkt widzenia” (s. 187). Przy okazji możemy tu zobaczyć najbliższy krąg znajomych piszącego.

Inna rzecz, że nieustannie dyskusje w kawiarniach w końcu go nużą. 22 grudnia notuje: „Poszedłem z Matuszewskimi na kawę do plastików i znowu te same tematy: plenum KW, sytuacja polityczna, wybory, taktyka Gomułki, antysemityzm... Trochę się to już przejada” (s. 191). Wszystkie te miejsca wymieniane przez Lipskiego wyznaczają zarazem mapę polityczną ówczesnej Warszawy.

## Dziennik polityczny

Dziennik Jana Józefa jest przede wszystkim dziennikiem politycznym. Jego zasadniczy temat to próba utworzenia komitetu wyborczego, który wzięby udział w wyborach do Sejmu. Wydaje się zresztą, że inicjatywa wyborcza, o której pisze Lipski, była dotąd raczej słabo rozpoznana w pracach dotyczących roku 1956. Warto więc zrekonstruować punkt widzenia diarysty — i z rozsianych w różnych zapiskach informacji ułożyć pewną całość. Także dlatego, że przesłedzenie jego inicjatywy pozwala też odczuć atmosferę Października.

Prologiem jest tu zebranie w KKK w czwartek 11 października, o godz. 18. Spotkanie to Lipski określa jako „historyczne” — przede wszystkim ze względu na udział tzw. żerańczyków, na czele — jak to wówczas jeszcze określa — „z sekretarzem POP z Żerania, ślusarzem Goździkiem” (s. 45). Goździk zabiera głos przynajmniej trzy razy — odpowiadając na kolejne pytania, wśród których bodajże naj-

ciekawsze zadał Stefan Kurowski: kiedy zaczął się formować ruch robotniczy na Żeraniu i jaką rolę tu odegrały kontakty z prof. Julianem Hochfeldem. Goździk odpowiada, że „pierwsze pomysły zresztą b. cząstkowe i od razu sparaliżowane miały miejsce 2 lata temu. Dopiero po XX Zjeździe wielką falą ruszyła inicjatywa robotnicza”. Goździk dodaje też, że „w fermencie na Żeraniu pewną rolę odegrały ankiety socjologiczne Hochfelda, które wiele osób skierowały na tory obecnej inicjatywy”, zaznaczając, iż „prof. Hochfeld często bywał u nas na Żeraniu, dużo z nami rozmawiał, ale gdy granice zostały dla naszych uczonych otwarte — rzadko widzimy go teraz u nas” (s. 47). Można się zastanawiać, jaką rolę odgrywa tu spór między Hochfeldem a Józefem Chałasińskim, w wyniku którego pracownię prowadzącą badania na Żeraniu miał przejąć związany z Chałasińskim Stefan Nowakowski — o czym Lipski pisze w notatce z 29 grudnia (s. 211).

Sam Lipski zabrał głos dwa razy. Najpierw podkreśla, żeby nie tracić z pola widzenia dalekosiężnego celu, wykraczającego poza problemy Żerania, jakim jest „zapoczątkowanie wielkiego ruchu”. W drugiej wypowiedzi wskazuje na stawkę obecnego przesilenia politycznego: stworzenie instytucjonalnego zabezpieczenia przed ewentualnym nawrotem dyktatury (s. 48). W tym miejscu zaczyna się właściwa „akcja” dziennika.

Zamysł „wielkiego ruchu” Lipski zaczyna zamieniać w czyn, a środkiem ma tu być powołanie komitetu wyborczego. Po raz pierwszy o tym pomysle wspomina w zapisku z 17 października: „Spotkałem się z Jurkiem Płudowskim w Nowym Świecie. — —] Zreferowałem Jurkowi mój pomysł, by podsunąć Żeraniowi inicjatywę porozumienia się z innymi ośrodkami ruchu rewolucyjnego, zarówno robotniczymi, jak i inteligentkami” i „stworzenia komitetu, który by wysunął własnych kandydatów na posłów, a następnie zwołanie wiecu mas pracujących Warszawy”. Zaznacza, że pod określeniem „ośrodki ruchu rewolucyjnego” rozumie przede wszystkim redakcję „Po Prostu”, Klub Krzywego Koła oraz grupy młodzieżowe powstające na gruzach rozpadającego się Związku Młodzieży Polskiej.

Tu krótka dygresja. Dlaczego zgłasza ten pomysł akurat 17 października? Zapiski Lipskiego warto śledzić w zestawieniu m.in. z wydanym w 2000 r. pod redakcją Pawła Machcewicza wyborem dokumentów pt. *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957* (Warszawa). Dzięki takiemu porównaniu, daty podawane przez Lipskiego stają się bardziej czytelne. Otóż właśnie 17 października — Lipski musiał uzyskać tę informację przed spotkaniem z Płudowskim — Biuro Polityczne, w którego obradach uczestniczy już Gomułka, podejmuje decyzję o przesunięciu terminów wyborów do Sejmu z 16 grudnia (jak dotąd planowano) na 20 stycznia 1957 r., i to w oparciu o zmienioną ordynację wyborczą (czego się chyba spodziewano, sądząc po przebiegu zebrania KKK 11 października). Nowa ordynacja wyborcza zostanie zatwierdzona przez ustępujący Sejm 24 października. Pod koniec listopada w miejsce Frontu Narodowego powstanie Front Jedności Narodu, nawiązujący do „bloku demokratycznego” z 1947 r. Pozwoli to zresztą — przy zachowaniu pozorów pluralizmu — uzyskać kontrolę nad „dzikimi” listami kandydatów. Do tego czasu można jednak żywić pewne nadzieje na (względną) demokratyzację Sejmu — i Lipski próbuje wykorzystać szansę. Jego punkt widzenia

zapewne wymagałyby konfrontacji z innymi przekazami, ale jest to punkt widzenia niezwykle ważny.

Wróćmy do spotkania w „Nowym Świecie”. Jak pisze dalej Lipski, Płudowski podchwycił jego pomysł, prosto z kawiarni obaj udali się do redakcji „Po Prostu”, ale akurat tego dnia główni redaktorzy pisma gdzieś się rozjechali (s. 63). Narada odbywa się więc dnia następnego — 18 października, o godz. 11. Lipski ściąga na nią — uznając, że może to sprzyjać jego inicjatywie — Krzysztofa Pomiana, który od czasu wiecu na UW 9 października utrzymuje z Żeraniem dość regularne kontakty. W spotkaniu w „Po Prostu” biorą udział, obok Pomiana i Lipskiego, Eligiusz Lasota, Ryszard Turski, J. Płudowski, Witold Wirpsza, a także kilka innych osób z redakcji. Jak pisze Lipski, zespół „Po Prostu” „bez trudności przyjął naszą inicjatywę”, przy czym w obawie przed prowokacją zgodnie odrzucono pomysł zorganizowania wiecu (s. 64). Następnie Lipski oraz kilka osób z redakcji jadą na Żerań. Pomysł utworzenia komitetu przedstawiają Mirosławowi Zuzankiewiczowi, wówczas II sekretarzowi Komitetu Zakładowego PZPR. Ten pomysł popiera, choć zaleca ostrożność, gdyż „miał w rozmowie całą świadomość, że jest to już wielka polityka” (s. 65). Pod wieczór Lipski udaje się na zebranie Klubu Krzywego Koła, poświęcone ordynacji wyborczej. Zabiera na nim głos, jak pisze, przedstawiając „informację o rozmowach toczących się na temat stworzenia przedwyborczego komitetu porozumiewawczego” (s. 65). Po dyskusji w klubie w towarzystwie Czapowa, Manturzewskiego, W. Jedlickiego, Wiktora Cygielmana, Zygmunta Skórzyńskiego, Dominika Morawskiego i Achmatowicza idzie na kawę do „Krokodyla”. Co ważne, następnego dnia część tych osób: m.in. Czapów, Manturzewski oraz sam Lipski, utworzą nieformalny klub — o nieco prowokacyjnej nazwie — „Klub im. Karola Marksa” (s. 69). To przede wszystkim w tej grupie będą klarować się ważne dla późniejszych zdarzeń poglądy, idee, pomysły polityczne. Istotną rolę odegra tu również W. Cygielman, II sekretarz POP w Polskim Radiu, gdzie przeważają wówczas rewolucyjne nastroje (s. 71).

Od tego momentu idea komitetu wyborczego staje się *leitmotivem* zapiszków. Wprawdzie 19 października uwagę nie tylko Lipskiego absorbuje wizyta delegacji sowieckiej (s. 69), ale już 20 października Lipski przystępuje do działania. O godz. 6.30 spotyka się z Manturzewskim, Czapowem, Płudowskim, Cygielmanem pod Kolumną Zygmunta i razem jadą na Żerań, gdzie o 7.30 ma zebrać się załoga, by wybrać nowego przewodniczącego Rady Zakładowej. Liczą, że przy okazji skontaktują się z L. Goździkiem. Do rozmowy dochodzi, ale Goździk wykazuje „pewną powściągliwość” (s. 71). Z Żerania Lipski udaje się do redakcji „Po Prostu”. Tam „z uporem” stara się przekonać „najpierw Krzysia Pomiana, potem Turskiego i innych, że istnieje w tej chwili realna i pilna potrzeba stworzenia komitetu, który by zogniskował siły demokratyczne całej Warszawy”. Ci jednak, jego zdaniem nie dostrzegają potrzeby pośpiechu. Co gorsza, dochodzi do sprzeczki między Manturzewskim a Markiem Oberländerem, ironizującym, że „żadne komitety nie są potrzebne, a najlepiej iść na kon-

cert” (s. 72). Po tej niezbyt udanej rozmowie Lipski udaje się na Uniwersytet. „Atmosfera podniecona, tłumy przed gablotkami, ale nic się nie dzieje. Krzyś Pomian, którego znów tam spotkałem, tłumaczy mi, że dziś nikt nie ma czasu na tworzenie takiego komitetu, o jaki mi chodzi”. „Tak jakby właśnie obecna sytuacja nie wymagała organizowania się” — boleje nad tym komentarzem autor (s. 73). Pod wieczór udaje się na wiec na Politechnice, który obszernie opisuje na trzech stronach (s. 74–76).

W kolejnych dniach o sprawach organizacyjnych mało kto myśli. Ale nie Lipski, który notuje w dzienniku: „Bez przerwy naciskam na poprostaków w sprawie komitetu porozumienia przedwyborczego. Tymczasem nadal nikt nie może wziąć tego w swoje ręce: wszyscy ganiają po mieście i po prowincji, przeważnie jako straż przeciwpożarna” (s. 78).

24 października Lipski uczestniczy w wiecu na Placu Defilad. Następnego dnia wraca do sprawy komitetu. Podczas zebrania KKK, podobnie jak 11 października, znów apeluje o tworzenie „instytucjonalnych zabezpieczeń demokracji”, czemu powinno służyć „utrwalenie porozumień inteligencji z robotnikami, co najmniej na okres przedwyborczy”, oraz „stworzenie Rady Samorządów Robotniczych” (s. 83). To ważny zapisek, gdyż oddaje on filozofię samoorganizacji Lipskiego. Jej istota to wytwarzanie więzi, łączących różne grupy społeczne. Dla Lipskiego jest to — i pozostanie — najważniejsza forma oporu wobec dezorganizującej siły systemu totalitarnego.

26 października ponownie nakłania redakcję „Po Prostu”, by niezwłocznie wsparła organizację komitetu przedwyborczego. Zależy mu na czasie, gdyż wieczorem ma jechać z delegacją KKK do NRD. W końcu redakcja projekt przyjmuje i odelegowuje do spraw organizacyjnych Zbigniewa Sufina, socjologa i współzałożyciela KKK (s. 84–85). Wieczorem Lipski wyjeżdża. Do czasu jego powrotu (9 XI) nad realizacją projektu komitetu wyborczego czuwają głównie Płudowski i Manturzewski.

Zaraz po powrocie Lipski wznawia działania. Spotyka się z Henryką Broniatowską, redaktorką „Nowych Książek”, osobą o tyle tu istotną, że dzięki małżeństwu z dyrektorem Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW dość dobrze zorientowaną (s. 98). Z Czapowem omawia założenia programowe przyszłego komitetu wyborczego, w tym również koncepcję utworzenia parlamentu dwuizbowego, na który składałby się „Sejm wybierany przez cały naród — i jakaś Rada Producentów reprezentująca proletariat” (s. 100). Ma to być swoiste remedium na niedostatki dotychczasowej „demokracji socjalistycznej”. Te pomysły będą rozwijane podczas kolejnych spotkań.

Lipski zdaje sobie sprawę, że najwięcej zależy od postawy Goździka, który dysponuje realną siłą nacisku. Ale z nim trudno się porozumieć. 12 listopada Lipski notuje: „Telefnowałem do Jurka Płudowskiego, żeby się dowiedzieć, czy już coś wiadomo o komitecie. Ciągle nic. Nie ma Goździka”. Tego samego dnia Zuzankiewicz spotyka się z II sekretarzem KW Stanisławem Kuzińskim. Okazuje się wkrótce, że „nic nie uradzili”, „będą rozmawiać jutro rano”. Lipski odnotowuje tu uwagę Płudowskiego o „umyślnej obstrukcji” ze strony KW (s. 101).



14 listopada z Zuzankiewiczem spotyka się Płudowski, następnie przekazuje relację z tej rozmowy Lipskiemu, który notuje: „[Komitet Warszawski PZPR] nie pali się do akcji. Zuzankiewicz obiecał Jurkowi, że jeśli „Po Prostu” zorganizuje zebranie przygotowawcze Komitetu Porozumienia Przedwyborczego — Żerań przyjdzie. W zasadzie znowu deklarował poparcie ich komitetu partyjnego dla naszej akcji” (s. 105–106). Potem Lipski i Płudowski idą do Stołecznego Komitetu Frontu Narodowego. Okazuje się, że działacze „są nieprzyjemnie zaskoczeni naszą akcją”. Co gorsza, otrzymują niejasną wiadomość, „jakoby komisje porozumiewawcze zatwierdzające kandydatów zostały już „wybrane przez ludność”, co ogromnie utrudniałoby utworzenie własnego komitetu (s. 106).

Następnego dnia grupa postanawia, że spotkanie założycielskie komitetu wyborczego odbędzie się w najbliższą niedzielę, w siedzibie KKK. Lipski odbywa kolejne rozmowy — m.in. w redakcji „Po Prostu” i w Zarządzie Głównym ZMP (s. 106). Tymczasem w KKK zarysowuje się coraz wyraźniej podział na grupę skupioną wokół Ewy Garzdeckiej oraz jej oponentów, do których należy także Lipski (s. 107). Nawiasem mówiąc, o tym, co Lipski o niej myśli, najlepiej mówi zapisek poczyniony podczas podróży do NRD (m.in. w towarzystwie Garzdeckiej). „Notuję tu dwa fakty: entuzjazm, z jakim przyjęła drugą interwencję radziecką na Węgrzech i przemyt złotych przedmiotów do Polski. To skrzyżowanie komunizmu z burżuazją jest wyjątkowo obrzydliwe” (s. 97–98).

18 listopada to kluczowy moment w zapiskach. Przed południem w siedzibie KKK zbiera się ok. 20 osób, ale brakuje reprezentantów Żerania, gdyż, jak się okazało, na 13.00 zaplanowano tam posiedzenie egzekutywy partyjnej. Najważniejszy rezultat spotkania to powołanie komisji, która ma przygotować następną konferencję, a także prowadzić dalsze rozmowy z KW. W jej skład wchodzi: Lipski, Płudowski, Czapów oraz Jerzy Witkowiec (Klub „Spalony Bezpiecznik”), Adam Wołągiewicz, mjr Bronisław Dostatni (pilot, pisarz, podróżnik), Zbigniew Jaromin (późniejszy działacz związkowy). Następnego dnia komisja ta zredaguje list otwarty — z myślą o publikacji w prasie (s. 113).

20 listopada o godz. 11 Lipski udaje się wraz z Płudowskim ponownie do KW (byli tam poprzedniego dnia, ale nie zastali nikogo z kierownictwa). Rozmawiają z Kuzińskim. Jak podaje Lipski, Kuziński — zapoznawszy się z projektem listu otwartego — miał wyrazić „zdziwienie, że zabieramy się do roboty, która i tak ma być wykonana przez Front Narodowy i przez nich”. Przestrzega też rozmówców, by nie dawali listu do prasy, bo będą „skazani na żywiol, którego nie opanujemy” (s. 115–116). Rozmowa zdaje się kończyć, mimo wszystko, względny sukcesem: „wyszliśmy z KW z błogosławieństwem” oraz „zaleceniem, byśmy się strzegli szatana i spraw jego” (s. 115). To bardzo interesujący przyczynek do oceny postaw kierownictwa Komitetu Warszawskiego.

W kolejnych dniach trwają przygotowania do konferencji, zaplanowanej na 27 listopada (s. 117). Lipski pozostaje w nieustannym ruchu. Spotyka się z redakcją „Po Prostu”. Zabiega o wsparcie zarządu KKK. Wraz z Płudowskim przygotowuje „artykuł programowo-postulatywny”, a w przeddzień konferencji jedzie wraz z nim na Żerań, by spotkać się z Zuzankiewiczem (s. 123).

27 listopada o godz. 18 rozpoczyna się zaplanowana konferencja. Wedle relacji Lipskiego, bierze w niej udział około 60 osób reprezentujących różne środowiska, m.in. ekonomiści, prawnicy, członkowie Komitetu Środowiskowego Budowlanych, pracownicy kilku fabryk z Grochowa, m.in. Warszawskiej Fabryki Motocykli i Państwowych Zakładów Optycznych. Dyskusja nie zachwyca Lipskiego. Krytycznie ocenia postawę E. Lasoty. Chwali natomiast wystąpienie prof. Edwarda Lipińskiego. Odnotowuje też zdecydowane wystąpienie Andrzeja Kijowskiego, który miał stwierdzić, że „ZPR nie reprezentuje robotników”. Zostaje uczyniony krok dalej w kwestiach organizacyjnych. Powstaje sześćosobowa komisja organizacyjna Frontu Październikowego (tę nazwę wedle Lipskiego miał zaproponować Płudowski), m.in. z udziałem Lipskiego i Płudowskiego (s. 123).

28 listopada kronikarz odnotowuje: „Cała prasa warszawska donosi o naszej konferencji, nie podając jednak nazwy *Front Październikowy*. Wyjątek: *Głos Pracy* i radio, które podało w ogóle najobszerniejszą informację” (to pewnie zasługa Cygielmana). Lipski i Płudowski interweniują w PAP-ie, ale okazuje się tu, że nazwy „Front Październikowy” nie podano za sprawą „pewnego wybitnego działacza FN” (s. 124). Później okazuje się, że chodzi tu o Henryka Korotyńskiego, wówczas redaktora naczelnego „Życia Warszawy”, wkrótce kandydata na pośła, i to jako reprezentanta ruchu klubowego, z nadania FJN (s. 124).

29 listopada Lipski przynosi do redakcji „Po Prostu” programowy artykuł napisany wraz z Płudowskim pt. *Wybory w perspektywie demokracji socjalistycznej*. Ukazuje się on dopiero 9 grudnia. Wtedy będzie już anachronizmem. Ale na razie Lipski nie traci impetu. Wraz z Czapowem i Płudowskim udaje się do radia na ul. Myśliwiecką, aby nagrać „wywiad w sprawie Frontu Październikowego” (s. 125, 130). Po powrocie do redakcji „Po Prostu” odnotowuje najświeższe wiadomości z KC, dostarczone przez Hannę Bratkowską: „nasza inicjatywa, a jeszcze bardziej nazwa *Front Październikowy* wywołały popłoch [— —]. M.in. poszła instrukcja do cenzury nakazująca konfiskować tę nazwę. Mówi się, że *Po prostu* tworzy drugi ośrodek władzy w kraju, co Bratkowska musi bez przerwy i w zupełnie poważnym tonie dementować” (s. 125). Bratkowska cytuje też wystąpienie Gomułki podczas narady aktywu społeczno-politycznego, z wezwaniem do poparcia jednej listy wyborczej. Lipski ocenia to przemówienie jako „bardzo antydemokratyczne i morderczytne”. Wspomina też tego dnia o „kontrofensywie totalizmu” (s. 126).

Środowisko „Po Prostu” wydaje się wówczas coraz mniej spójne. Narasta rozczarowanie Lipskiego postawą Lasoty jako „najmniej bojowego członka kolegium redakcyjnego *Po prostu*”. Ma mu za złe gotowość do „zwinienia naszej akcji przedwyborczej”, a także opóźnianie druku artykułu programowego, który przygotował wraz z Płudowskim (s. 128).

3 grudnia historia Frontu Październikowego dobiega właściwie kresu. Lipski i Płudowski spotykają się w KW z Kuzińskim, który otwarcie uprzedza, by „nie spodziewać się po tych wyborach realizacji demokracji”. Dodaje też, że „chodzi w tej chwili o władzę, a wybory demokratyczne i wolne oznaczałyby w tej chwili upadek władzy komunistów w Polsce, nowe Węgry wraz z czołgami sowieckimi itd.” (s. 134). W znacznej mierze Kuziński powtarza tu argumenty wysunięte przez

Gomułkę podczas wystąpienia 29 listopada. Lipski i Płudowski zachodzą do KW jeszcze 4 i 5 grudnia. Po spotkaniu ze Stefanem Staszewskim 5 grudnia Lipski właściwie pozbywa się złudzeń co do swoich planów politycznych (s. 142).

13 grudnia stwierdza, że „akcję” wyborczą uważa „za przegraną i skończoną” (s. 165–166). 28 grudnia stawia kropę nad i: „Gomułka dąży do dyktatury i to, co jeszcze do kwietnia plus minus da się zrobić dla demokratyzacji, może mieć jakieś szanse. Potem będzie za późno” (s. 211–212). 13 stycznia 1957 r. dodaje, że postępuje „wielka degrengolada organizacyjna środowisk październikowych” (s. 255). Tym samym wygasa główna motywacja, która Lipskiego skłaniała do prowadzenia codziennych, szczegółowych zapisków.

Z punktu widzenia historii literatury ma to ten pozytywny skutek, że autor wraca do lektur, pisania recenzji, śledzenia wydarzeń kulturalnych — o czym przybysza wzmianek w zapiskach z grudnia i stycznia. Ostatecznie nad Lipskim-politykiem górę bierze Lipski-polonista — dzięki czemu powstaną m.in. dwa tomy *Słów i myśli*, do dzisiaj wysoko cenione przez literaturoznawców. Inna rzecz, że można by się zastanawiać, czy powrót do literatury nie był też formą eskapizmu.

### Poglądy w środowisku Lipskiego

Zapiski dotyczące Frontu Październikowego wydają się istotne również dlatego, że ujawniają one, w jakich okolicznościach kształtowały się poglądy w środowisku Lipskiego — poglądy, które określa filozofię (a nawet historiozofię) znacznej części opozycji demokratycznej aż po lata osiemdziesiąte.

O jakich kwestiach tu się dyskutuje? A zwłaszcza — dyskutuje najciekawiej? Można wyróżnić pięć zagadnień. Po pierwsze, interesujące wydają się dyskusje na temat „demokracji”. To o tyle istotne, że jakkolwiek powszechnie używa się tego pojęcia, to jednak nadaje mu różne sensy. 4 grudnia Lipski tak oto relacjonuje rozmowę z Płudowskim: „Prowadziłem z Jurkiem długą dyskusję na temat modelu postulowanej przez nas demokracji socjalistycznej. Stanowisko Jurka jest takie, że w wyniku kryzysu monopartii musi nastąpić śmierć samej zasady partyjności, a nie polipartyjność”. Sam Lipski uważa ten pogląd za utopijny (s. 137). 13 grudnia komentuje wystąpienie W. Jedlickiego na zebraniu w Klubie Krzywego Koła: „Reprezentował stanowisko zasadniczo krytyczne w stosunku do leninowskiej koncepcji radzieckiego ludowładztwa, której bezwzględny zwolennikiem jest Jurek, a względny, z dużymi modyfikacjami i ja” (s. 165–166). Te cytaty pokazują przesuwanie się akcentów z „demokracji socjalistycznej” na „demokrację” już bezprzymiotnikową. Niemniej model demokracji anglosaskiej pozostanie temu środowisku raczej obcy.

Po drugie, pojawiają się pytania o gospodarkę. Można tu dostrzec rosnące rozczarowanie planowaniem socjalistycznym — przynajmniej wedle modelu sowieckiego. Podczas wspomnianego już zebrania KKK 13 grudnia W. Jedlicki stwierdza, a Lipski zdaje się aprobować to stanowisko, że „integralne planowanie” nieuchronnie prowadzi do likwidacji demokracji (s. 165–166). Można by się przy tym zastanawiać, w jakim stopniu wpłynęło na poglądy Lipskiego porównanie Berlina Wschod-

niego i Zachodniego, którego mógł dokonać podczas podróży po NRD 7 listopada. Pisał wówczas, że po godzinnym spacerze po Kurfürstendamm „rzeczywiście kręci się trochę w głowie” (s. 96).

Po trzecie, w środowisku Lipskiego trwają intensywne spory na temat roli Kościoła. Można odnieść wrażenie, że sam autor patrzy na Kościół okiem polityka — jako na gracza politycznego. Na jego myślenie rzutuje obawa przed ewentualnym sojuszem tronu i ołtarza ufundowanym na nacjonalizmie. Stąd arcywrogiem dla Lipskiego (i jego grupy) jest Piasecki — niemal ucieleśnienie politycznego zła, czyli „czystego faszyzmu” (s. 262). Tu znów widać jednak przesuwanie się akcentów: z czasem bardziej niż ewentualny sojusz tronu i ołtarza Lipskiego zaczyna niepokoić ograniczanie przez władze PRL wolności — również ludzi religijnych. Co więcej, sam uznaje, czemu daje wyraz podczas dyskusji w KKK 20 grudnia, że nawet takiemu humaniście jak on łatwiej byłoby „w kraju katolickim” „obywać się bez znajomości łaciny, trygonometrii itp., niż bez znajomości katolickiej dogmatyki, etyki, historii Kościoła”, a wiedza ta „długo jeszcze będzie w Polsce niezbędna dla wykształconego człowieka” (s. 186–187). W parze ze sceptycyzmem religijnym idzie więc sceptycyzm wobec ateizmu czy antyklerykalizmu. Przypomnijmy tu, że wydane zapiski Lipskiego urywają się 21 stycznia 1957 r. Następnego dnia, 22 stycznia, wprowadzony i zamordowany zostanie syn Piaseckiego. Ciekawe, jak zabrzmiałby komentarz Lipskiego.

Po czwarte, znamieną wydaje się w omawianych zapiskach refleksja na temat dziedzictwa II RP. W jego otoczeniu przeważa krytycyzm, ale on sam idzie pod prąd. 13 stycznia podczas rozmowy z Płudowskimi w kawiarni „Zgoda” wygłasza półżartem, jak pisze, „małą *apologię sanacji*”, wskazując, że „korpus oficerski dobrze wypełnił swój obowiązek” w 1939 r.; że „Piłsudski to szlachetka, ale coś w nim było z tradycji demokracji szlacheckiej — a to już też coś”; że „Koc był bezinteresowny, a Sławoj zostawił po sobie sławojki — co też jest czymś więcej, niż to, co zostawił po sobie Berman itd.” (s. 256). Kilkakrotnie wraca do sprawy usunięcia swojego ojca ze stanowiska dyrektora szkoły mechanicznej. Gdy na początku stycznia 1957 r. ojciec otrzymuje propozycję powrotu do szkolnictwa, Lipski konstatuje: „W ten sposób krąg się zamyka. Pytanie tylko, po co jedliśmy tę żabę?”. Po czym dodaje jeszcze ogólniejszą refleksję na temat sytuacji szkolnictwa: „Na tle tego, co działy rządy komunistów, gdy widzi się matnię, z której w żadną stronę nie ma wyjścia, widać, że te legionowe bałwany nie rządziły gorzej. Raczej nieco lepiej” (s. 241–242). Te opinie wydają się o tyle interesujące, że wskazują na stopniowe przekraczanie pewnej bariery mentalnej, wyraźnej dotąd w środowiskach lewicowej inteligencji (s. 256). Można powiedzieć więcej: to właśnie Lipski będzie tym, który będzie godził środowiska tzw. lewicy laickiej z tradycją AK-owską czy dziedzictwem II RP.

Ta ostatnia kwestia wydaje się istotna także z tego względu, że młodzi inteligenci z kręgu Lipskiego toczą również spór o wartość suwerenności. W 1956 r. powraca dylemat pierwszego pokolenia socjalistów z końca XIX w., co ważniejsze — niepodległość czy socjalizm. 2 stycznia 1957 r. Lipski prowadzi ożywioną dyskusję z Płudowskim, który właśnie zaczytuje się w pracach Róży Luxemburg

i „gotów jest głosić tezy usuwające na dalszy plan problemy suwerenności narodowej”. Na co Lipski odpowiada, że nie jest „fetyszystą”, ale „gdy wychodzi w rezultacie teza, że nawet w sprzyjających warunkach nie powinniśmy wyrwać się z dybów Paktu Warszawskiego, to nie przyjmuję tego z entuzjazmem. Pakt ten, to dla nas w tej chwili sprawa przymusu, na który nie ma rady. Ale przy pierwszej okazji trzeba to rozerwać”. Płodowski uważa wprost przeciwnie, gdyż „razem z innymi narodami paktu trzeba wspólnie walczyć o zwycięstwo demokracji wewnątrz obozu”. Lipski pyta więc, jakimi środkami miałyby ta walka być prowadzona; „i czy Pakt nie wzmacnia rządów totalistów przeciw demokratom i socjalistom w każdym z krajów” (s. 219). Podobnie jak Lipski myśli W. Jedlicki, który najdobitniej — spośród cytowanych przez Lipskiego osób — głosi potrzebę zapewnienia Polsce przynajmniej statusu Finlandii (s. 165).

Ów dylemat „niepodległość czy socjalizm” wydaje się istotny z jeszcze jednego powodu. 3 grudnia Lipski odnotowuje uwagę S. Kuzińskiego o „zdecydowanym przesunięciu się nastrojów w Polsce na prawo”. Trzy dni później przywołuje podobną opinię S. Staszewskiego: „nastroje mas bardzo przesunęły się na prawo [—] w ciągu ostatnich pięciu tygodni”. Czyli od dojścia Gomułki do władzy... Nasuwa się tu pytanie: czy środowisko Lipskiego gotowe byłoby opowiedzieć się za demokracją i wolnymi wyborami również wtedy, gdyby miała wygrać je „prawica” (w ówczesnych realiach byłyby to zapewne jakiś „PSL”)? Lipski — raczej tak, ale czy inni inteligenci, jak Płodowski? Można odnieść wrażenie, że Lipski, Manturzewski czy zwłaszcza W. Jedlicki, jednoznacznie popierający demokrację, patrzyli dalej niż wielu ich kolegów. Jedno nie ulega wątpliwości: dla autora lewicowość miała być czymś odmiennym od komunizmu, a także „realnego socjalizmu”.

Zarazem Lipski uwzględni kontekst geopolityczny. Ma w pamięci to, co zobaczył w NRD — portrety Stalina, Chruszczowa, Bułganina wiszące nawet w pokojach hotelowych (s. 85). Uczestniczy w spotkaniach z Wiktorem Woroszyłskim, opowiadającym o Węgrzech (s. 120). Z wielką uwagą wysłuchuje 27 grudnia relacji Andrzeja Walickiego z podróży do Moskwy, Leningradu, Kijowa i Tuły. Szczególnie niepokoi go dezintegracja społeczeństwa sowieckiego. Relację Walickiego dokładnie przytacza: brak choćby „technicznych możliwości rozkwitu życia towarzyskiego”, „w Moskwie nie ma kawiarni. Restauracje są drogie [—]. W stołówkach jest tłok i ruch; nie ma czasu i miejsca na rozmowy. W Moskwie nie ma nawet parków łatwo dostępnych w promieniu kilku minut drogi, by w lecie usiąść na ławce i pogadać. Warunki mieszkaniowe takie, że Warszawa wydaje się rajem, w dodatku fatalnie pogorszone przez policyjną zasadę, by do mieszkania dokwaterowywać osoby z różnych rodzin. Biorąc pod uwagę, że obowiązuje tam zasada, u nas na szeroką skalę nie stosowana nigdy, że denuncjator otrzymuje doraźne korzyści kosztem zadenuncjowanego (powierzchnia mieszkalna!), stwarza to specyficzną atmosferę. Rozmowy toczone są szeptem lub półszepem, goście niechętnie przyjmowani” (s. 200)<sup>6</sup>. Relacja Walickiego utwierdza Lipskiego w sprzeciwie wobec ko-

<sup>6</sup> Nasuwa się tu skojarzenie z tytułem książki Orlanda Figesa *Szepty. Życie w stali-*

munistycznej dyktatury, ale też skłania go do pewnego pragmatyzmu. Na tle ZSRR czy NRD sytuacja w Polsce, pomimo „degrengolady” ruchu październikowego, nie wydaje się najgorsza.

### Dziennik codzienności

Można się zastanawiać, czy zdominowany przez politykę dziennik mógłby posłużyć za źródło do badania codzienności połowy lat pięćdziesiątych. Lipski raczej nie ma zmysłu pisarza-realisty, ale przynajmniej kilka jego obserwacji warto tu odnotować, tym bardziej że stanowią one kontrapunkt dla notatek politycznych. O warszawskim języku i humorze — jako swoistym remedium na wszechogarniającą politykę — wiele mówi scenka zaobserwowana przez kolegę Lipskiego, który jadąc zatłoczonym tramwajem, miał usłyszeć okrzyk zniecierpliwionego pasażera: „Co się pan pcha jak Chruszczow na ósme plenum?” (s. 109–110).

Kilkakrotnie Lipski sygnalizuje zmiany mody czy stylu bycia. Wspomina o ubiorach i uczesaniach spotykanych ludzi. Ciekawa wydaje się wzmianka o zebraniu towarzyskim KKK 17 stycznia, po którym odnotowuje m.in. pojawienie się „Czapowa z jakąś dziewczynką w spodniach z II r. psychologii”, co wywołuje pewną sensację (s. 264).

Czasami wspomina Lipski o cenach. Szczególnie interesująca wydaje się uwaga o kursie dolara — poczyniona 22 grudnia. W ciągu tygodnia cena dolara rośnie o 20 zł — do 160 zł. Autor przywołuje tu sugestie, że może to mieć związek z „zapotrzebowaniem na waluty ze strony szykujących się do wyjazdu Żydów”. Zaznacza przy tym, że „niezbędną kwalifikacją do orientowania się w kursie dolara jest... przynależność partyjna”. To od znajomych należących do PZPR piszący dowiaduje się bowiem o cenie walut zagranicznych (s. 192).

Spośród notatek o codzienności najciekawsza wydaje się historia kupowania szafy przy ul. Zwrotniczej (wówczas to odludzie za Dworcem Głównym). Najpierw, 9 października, Lipski i jego żona jadą „oglądać szafy” (s. 40). Następnego dnia wyruszają ponownie — już z zamiarem zakupu: „Widząc ogon, załamane się, ale Eulalia nie ustąpiła. Okazało się, że miała rację — przed nami stało masę osób po tapczany, które załatwiano później”. Lipski zamawia dorożkę i właśnie tą dorożką, z zakupioną szafą na wierzchu, jadą na ul. Żurawią (gdzie mieszka rodzina żony), a po doładowaniu jeszcze serwantki i bieliźniarki — na ul. Konopczyńskiego. Jak podaje, wyprawa ta, wraz z wniesieniem mebli na czwarte piętro, kosztowała w sumie 160 zł. Przy okazji Lipski odnotowuje powiedzonka dorożkarza: „gdy umieścił szafę, tak jak chciał, powiada: o to Polska walczyła! Zachwala swoją firmę: *Firma solidna, choć uboga!* Gdy wątpiłem, czy wszystko zmieści, mówi: *My jak Hartwig przed wojną!*”<sup>7</sup> (s. 44). Owa

---

nowskiej Rosji (Warszawa 2008; oryg. ang. 2007). Inspiracją dla Figesy okazała się lektura wstępu do *Requiem Anny Achmatowej*, pt. *Zamiast przedmowy z 1957 r.* Zob. O. Figes, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, Warszawa 2009 (oryg. ang. 2002), s. 364–365.

<sup>7</sup> Hartwig to największa firma spedycyjna przed wojną.

scenka — wyładowana dorożka z dwójgim pasażerów (nie licząc dorożkarza i jego pomocnika) — zapewne wpisuje się w pejzaż ówczesnej Warszawy.

Z kolei o codzienności na ówczesnej prowincji wiele mówią prelekcje Józefa Kuśmierka prezentowane na zebraniach KKK — i przytaczane obszernie przez Lipskiego (np. s. 248). Równie ciekawie wypadają opowieści „wujka Kazika” z Krosna, barwnie opowiadającego o „wydarzeniach w Krośnieńskim” (s. 213).

### Dziennik osobisty (intymny)

Omawiany dziennik to także klasyczny notatnik inteligenta, który regularnie odnotowuje lektury, seanse kinowe, obejrzone wystawy czy przedstawienia teatralne. Wbrew pozorom jest to również dziennik osobisty. Z zapisków można wiele się dowiedzieć o nim jako o człowieku. W centrum uwagi pozostaje rodzina. Lipski odnotowuje wszelkie wizyty, choroby najbliższych, uroczystości, pamięta o rocznicy ślubu. Przywołuje też dawniejsze historie rodzinne.

Najważniejszy spośród wątków osobistych, powracających w zapiskach, to pytanie, które Lipski zadaje sam sobie: co to znaczy być ojcem? Pytania o zobowiązania ojca wobec dzieci nabierają dramatyzmu na początku listopada, gdy armia sowiecka pacyfikuje Węgry, a i w Polsce narasta lęk przed interwencją, zarazem nastroje społeczne zdają się wskazywać na to, że w razie inwazji wybuchnie antysowieckie powstanie (s. 100). Lipski odnotowuje wzmożone wyjazdy z Warszawy. Píše z goryczą: „Wyjeżdżają również Kottowie z dziećmi. Nie miałbym pretensji, gdyby wywieźli dzieci, ale tak jest to zwykła dezercja. Szczury uciekają z tonącego okrętu. Ludzie, którzy świetnie się czuli w epoce stalinizmu, którzy w okresie odrodzenia przyjmowali pozy Konradów i Kordianów — teraz udają się na tradycyjny szlak *zaleszczyckiej szosy*” (s. 103–104).

Co zrobiłby on sam? 12 listopada notuje: „Zastanawialiśmy się z Eulalią, czy by nie wysłać dzieci do Wyszogrodu [gdzie mieszka rodzina], bo prawie na pewno doszłoby w takim razie do ciężkich walk ulicznych w Warszawie. Wyszogród jest nieco na uboczu. Pytanie też, czy mając tak małe dzieci, mam moralne prawo wziąć udział w ewentualnych walkach? Tym bardziej, że znając Eulalię, nie sądzę by np. była możliwa taka kombinacja, że ona wyjdzie cało z tej awantury a ja nie. Z drugiej znów strony nie wyobrażam sobie, by było możliwe w tym czasie niewzięcie udziału w walkach, gdy na pewno walczyć będą wszyscy i czy dzieciom nie jest bardziej potrzebny ojciec jako wzór osobowości niż jako opiekun, w którego biografii są braki kłopotliwe dla dziecka?” (s. 102).

Powyższy cytat to klucz do zrozumienia postawy Lipskiego. Kto wie, czy to nie on właśnie najbardziej spośród powojennych intelektualistów przypomina herbertowskiego Pana Cogito. I w ślad za nim pewnie by powiedział, że sceptycyzm to co innego niż relatywizm.

### On *Dzienniki* by Jan Józef Lipski

The article analyses *Dzienniki 1954-1957* by Jan Józef Lipski, edited by Łukasz Garbal and with a foreword by Andrzej Friszke. Jan Józef Lipski, who in time proved to be one of the pillars of the democratic opposition, kept a systematic diary from 1954 to 1967, when he was arrested by the Security Service. Fortunately, complete notes from the so-called October (1956) period are preserved. At that time, their author participated in such prominent events as meetings of Klub Krzywego Koła, the battle waged for democratic elections to the Sejm, and the attempt at creating an independent election committee (the so-called October Front). Lipski wrote down his notes on small sheets of paper, frequently while conversing or taking (numerous) walks around Warsaw. The diary possesses unique cognitive values and remains a key document for researchers dealing with the Year of the Polish October.

*Translated by Aleksandra Rodzińska-Chojnowska*